



Jadwiga Jankowska-Cieślak w filmie „Pani Bovary to ja”

» **L**iteratura jest orkiestracją banalów”. To stwierdzenie Thorntona Wildera jest tylko pozornie kokieterijne. W rzeczywistości odsłania istotne mechanizmy rządzące sztuką. Mówi o tym, że rozstrzygające prawdy, pytania i dylematy są w jakiś sposób niezmiennie, odwieczne. Dopiero ich orkiestracja, lokalizacja w nowej scenerii, czasie bądź kontekście działa na nie ożywczo. Nowo powstające dzieła sztuki nie są więc nigdy całkowicie nowe, to raczej płodne warianty. Odnosi się to w równej mierze do kina, które z intensywnością dotychczas w żadnej dziedzinie sztuki nie spotykana odżywia się treściami już przetrwionymi. Tyle że zazwyczaj wspartymi rejestracją sytuacji codziennych. Nasycenie filmu zdarzeniami pospolitymi, sprawdzalnymi na co dzień ożywia dramat, czyni go wiarygodnym. Częstość uwierzytelnia nawet najbardziej karkołomne, wymyślne tezy. Umiejętne rozpisanie banalu na głosy potrafi sprawić, że pospolitość staje się „pazurem” utworu, może zabrzmieć przejmująco, a nawet stać się niezbędnym nośnikiem idei. Idąc tym tropem dojdziemy do wniosku, że podstawowym kryte-

rium oceny dzieła jest sposób podejścia do tematu, orkiestracja.

Twórczość filmowa 32-letniego Zbigniewa Kamińskiego opiera się na zapisie potoczności. Stopień nasycenia filmów elementami potocznymi, gestami uchwyconymi w czasie, ulotnymi reakcjami wyznacza artystyczny pułap jego utworów. Kamiński nie należy bowiem do twórców, którzy w usta ekranowych postaci wkładają kwestie rozstrzygające o świecie i prawdach absolutnych. Nie znaczy to jednak, że pewne zasadnicze dylematy czy niepokoje są w jego filmach całkowicie nieobecne. Wynikają one jakby samistnie ze zderzenia jednostki z sytuacją, która wyzwala z niej takie a nie inne reakcje. Do prawdy, do moralnej oceny zjawisk widz musi dochodzić sam. Nie jest więc Kamiński autorem, który mówi wprost. Przedstawia tylko swoiste obiektywizacje świata wewnętrznego. Rejestruje uwikłania, spętania człowieka opłotem zewnętrzności.

Cztery filmy fabularne Zbigniewa Kamińskiego („Lekcja miłości”, „Pani Bovary to ja”, „Rytm serca”, „Niewdzięczność”, a także scenariusz do „Pani z Wilka”) ukazują kolejne eta-

**Kino polskie odmładza się. W bieżącym sezonie na ekranach ukaże się wyjątkowo dużo debiutów fabularnych. Ich autorzy, ludzie trzydzistoparoletni, mają za sobą spory dorobek w krótkim metrażu lub w TV, ale w wielu wypadkach są mało znani szerszej publiczności. W naszym cyklu przedstawiamy reżyserów, od których zależeć będzie w dużej mierze obraz kina polskiego lat osiemdziesiątych. Pisaliśmy już o Wojciechu Wiszniewskim, Filipie Bajonie (Film nr 42 i 45 z ub. roku), Piotrze Szulkinie (Film nr 1), Andrzeju Barańskim (Film nr 2) i Piotrze Andrejewie (Film nr 4).**

O twórczości ZBIGNIEWA KAMIŃSKIEGO

# Cud pows



wyartykułował tę tezę, nie rozbudował sytuacji towarzyszących. Stąd film jest zimny, zanadto w duchu dawnego Antonioniego. Taki też wydaje się rodowód bohaterki, bardziej filmowy niż życiowy.

Nieco dalej poszedł w swym pierwszym pełnometrażowym filmie kinowym „Pani Bovary to ja”. Bohaterka jest już określona, jasny jest jej status społeczny i zawodowy, bardziej rozbudowano tło, na którym ujawnia się dramat młodej kobiety spętanej przez domowy konwenans. Ta współczesna swobodna ilustracja Flaubertowskich wątków jest filmem o potrzebie wolności, o kobiecie zżeranej przez codzienny banał, o niemożliwości nawiązania trwałego kontaktu, o samotności w rodzinie. Podskórną nutę wyobcowania emanującą z utworu najtrafniej określił powiedzenie Kafki: „Gdy do samotności dokłada się druga samotność, nie powstaje z tego nigdy ojczyzna, tylko katorga”.

Istnieją pewne zbieżności tematu z takimi filmami, jak „Bilans kwartalny” Zanusiego, „Kobieta pod presją” Cassavetes, „Leworęczna kobieta” Handkego. Nie mają one jednak charakteru zapożyczeń. „Pani Bovary...” wypłynęła samoistnie jako kontynuacja „Lekcji miłości”. Powstała zresztą nieco wcześniej niż wymienione filmy. Szkoda, że ta próba filmowa została swego czasu zlekceważona przez polską krytykę, tkwią w niej bowiem pewne zaletki, które później bardzo płodnie zaowocowały w światowym kinie. Do nieprzychylnego przyjęcia w kraju przyczyniła się z pewnością swoista

py rozwoju. Autor z uporem analizuje rozmaite aspekty sytuacji rodzinnych. Odsłania dramaty uczuciowe, operując półtonami notuje intymne nastroje. Mistrzowsko szkicuje portrety psychologiczne kobiet uwikłanych w problemy domowego mikroświata.

W wywiadzie dla „Kina” (nr 6/79) jak wypowiadał się o nim Andrzej Wajda: „Kamiński w ogóle jest reżyserem kobiet, pokazał to w filmie »cdn« z Budzisz-Krzyżanowską i zwłaszcza w »Rytmie serca«, który jest jednym z najlepiej zrobionych filmów o kobietach dojrzałych i młodego, i średniego pokolenia”.

W dwu pierwszych filmach, „Lekcja miłości” (nowela z filmu „cdn”) i „Pani Bovary to ja”, zanadto jeszcze zawierza portretowanej postaci. Banał codzienności spełnia w nich tylko rolę ilustracyjną, jest jakby zastawką, maskietą. Ale już w następnych („Rytm serca” i „Niewdzięczność”) rozbudowuje tło, czyniąc je jednym z nośników psychologicznej prawdy. Codziennosc jest w tych filmach źródłem dramatów, ma wymiar pełnokrwisty, ludzki.

Film dyplomowy „Lekcja miłości” jest właściwie zapisem rozkładu dnia kobiety opuszczonej przez męża, uwikłanej w powszednie czynności, od porannej gimnastyki i sprzątania mieszkanka po próby zapełnienia pustki przez rozpaczliwe usiłowanie nawiązania kontaktu z bliźnimi. Bohaterka jest zagubiona, zdeteminowana przez codzienność. Zdaje się dusić w konwencjonalnych sidłach świata. Mimowolnie ten film o alienacji kobiety staje się utworem o rzeczywistości wyalienowanej, oderwanej od człowieka. Kamiński przez zbyt „sterylny” podejście do tematu za bardzo jednak

#### ZBIGNIEW KAMIŃSKI

Urodzony w 1947 roku. Rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, przeniósł się następnie do PWSFTiF w Łodzi, gdzie po ukończeniu w 1971 r. Wydziału Reżyserii Filmowej pracował jako asystent. Zrealizował między innymi filmy krótkometrażowe „Pamela” (1971) i „Stupy betonowe” (wspólnie z K. Nowakiem, 1972). Od 1975 roku jest członkiem Zespołu Filmowego „X”. Filmy fabularne: „Lekcja miłości” (nowela filmu „cdn”) – 1975), „Pani Bovary to ja” (1977), „Rytm serca” (TV, 1978), „Niewdzięczność” (TV, 1979). Jest autorem scenariuszy wszystkich swoich filmów, a także filmu Andrzeja Wajdy „Panny z Wilka” wg opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza.



Elżbieta Barszczewska i Andrzej Szalawski w telewizyjnym filmie „Rytm serca”

rozbieżność świata przedstawionego w filmie ze światem zewnętrznym. Miała ona jednak służyć tym dosadniejszemu wypunktowaniu alienacji bohaterki, która to alienacja ma charakter irracjonalny, płynący z pobudek wewnętrznych. Obraz ten, oglądany dzisiaj, nabiera rumieńców rzeczywistości. W samym założeniu jest coś, co kojarzy ten film z socjologizującym Godardem w „Dwóch lub trzech rzeczach, które wiem o niej”. Z pewnością nieprzypadkowo zauważono go na festiwalu w Locarno, gdzie otrzymał nagrodę FIPRESCI.

Swoistym przełomem w biografii filmowej Kamińskiego jest „Rytm serca” (nagrada na festiwalu filmów telewizyjnych w Berlinie Zach.). Film, na pozór banalna historia o człowieku dzielącym niemal całe życie między żonę i dzieci a kochankę, osiąga wymiar wielopłaszczyznowego dyskursu na temat obyczajowych konwencji, moralności, niemożności jednoznacznej oceny zjawisk oraz niemożności zaprogramowania ludzkich uczuć. Kamiński pokazuje swoistą wigilijną psychodramę rodzinną, w której wyzwalają się wszelkie kompleksy współluczników. Mottem do tego utworu mogłyby być słowa Goethego: „Tylko ten zasłużył na miłość i życie, kto codziennie musi je zdobywać”. Wiarygodność tej z pozoru banalnej opowieści zostaje wzmocniona przez bardzo sprawne i umiejętne nasycenie dramatu potocznością życia, prawdziwością aktorskich reakcji na tworzące się mikrodramy wigilijnego wieczoru.

Udaną kontynuacją „Rytmu serca” jest ostatni film zatytułowany „Niewdzięczność”, opowieść zbliżona do Bergmanowskiej „Jesienniej sonaty”. Bardzo sugestywnie opowiada w niej Kamiński o relacjach między matką a córką, wzajemnych nie spełnionych nadziejach, o projekcji marzeń matczynych na córkę, o ich nielatwej miłości. I znów ten dramat wyłania się z pozornie nieistotnych gestów, odruchów, ułamków sytuacji. Jest zbudowany misternie niczym mozaika.

Istnieje widoczna cezurą między dwoma pierwszymi filmami a „Niewdzięcznością” i „Rytmem serca”. O ile w „Lekcji miłości” i w „Pani Bovary to ja” Kamiński skupiał się na tezie, idei niejako wyreparowanej z rzeczywistości, przeprowadzał wywód w stanie czystym, o tyle jego

ostatnie filmy żyją właśnie dzięki nierozzerwalności z tłem.

Stosunek Kamińskiego do istoty kina trafnie charakteryzuje wypowiedź Wajdy na temat współpracy przy „Pannach z Wilka”: „W czasie realizacji byłem w konflikcie z Kamińskim i stale żądałem od niego jakichś uzupełnień, dodatkowych scen, bo obawiałem się, że film na tak małej amplitudzie wahnięć i uczuć nie ma możliwości rozwoju, a on mnie, starszemu reżyserowi, który pracuje już 23 lata, tłumaczył, że rzecz nie polega na tym, by zrobić większą i bardziej wyrazistą amplitudę, tylko żeby bardzo konkretnie i dokładnie wyreżyserować to, co jest napisane na najmniejszych drganiach. Jeżeli te najmniejsze drgania się zamazują, dzieje się tak dlatego, że nie są dokładnie wyreżyserowane (...) I jeżeli będę tą umiał wyreżyserować, to amplituda małych drgań będzie dostatecznie intensywne, żeby widz mógł żyć filmem”.

Nasycając świat przedstawiony różnymi odcieniami rzeczywistości, uykajacymi impulsami życia, Kamiński sprawnie, że jego postacie, choć uwikłane w banalne sytuacje, żyją, bo „żyć to znaczy być w środku życia”. Wydaje się, że istotną siłą tego twórcy jest jego wiara w możliwości rejestracyjne kina, które jest w stanie pozornie nieistotne drgania życia oddać w sposób intensywny i dramatyczny. Obserwuje pewien wycinek rzeczywistości intymnej, poddając go bardzo drobiazgowej analizie. Robi to w sposób pozornie bezosobowy, beznamiętny – po to, byśmy zapomnieli o pośredniku, reżyserze, który przecież jednak nam opowiada. Zdaje się powtarzać: „Powszedniość sama w sobie jest cudem. Ja ją tylko odnotowuję”. Rozwiązanie dylematów moralnych jego bohaterów musimy szukać indywidualnie – w sobie.

Paul Valéry w jednym ze swych esejów zauważył, że począwszy od romantyzmu twórcy naśladowują niezwykłość, zamiast jak dawniej naśladować „mistrzostwo”. Autor „Rytmu serca” podjął się niewdzięcznej dzisiaj próby – chce dążyć do mistrzostwa. Miejmy nadzieję, że idąc tą drogą zdoła je osiągnąć.

KAZIMIERZ HENCZEL

# zedności